

Wczesna jesień i spinning

Autor: Jacek Józwiak

Wyczerpująco i starannie o spinningowaniu na rzece na przełomie lata i jesieni. Co "mówi" rzeka i ryby, jak reagować na to gadanie. Na jakie ryby i w jakich miejscach liczyć. Wczesnojesienna taktyka i technika. Uwagi o sprzęcie.

Woda nadal utrzymuje się niska, ale coraz bardziej pachnie jesienią. Na rzekach widać już grubsze żerowanie. Ruszają się sandacze i coraz większe padają na spinning. W spokojniejszych rzekach zerować zaczynają szczupaki. Także sumy wykazują się ostrym zrywem przed jesiennymi migracjami na swoje zimowiska. Jeszcze widać bolenie, jeszcze klenie się splawiają, coraz rzadziej, co prawda, ale jeszcze biorą jazie. Koledzy umiejący polować na brzany i znający ich nurtowe stanowiska, także temu gatunkowi powinni poświęcić jakiś wyjazd.

Wciąż warto na niewysokiej wodzie dostać się na piaszczyste przykopy oraz kamieniste rafki. Ich skrajów, także tych wynurzonych wysoko, trzyma się drobnica, a co za tym idzie miejsca te odwiedzane są przez drapieżniki.

Poranna i wieczorna obserwacja bardzo precyzyjnie ustala strefy żerowania wodnych zbójców. Powtarzające się po kilkakroć na płycznach kwokania żerujących sumów, czy cmokanie sandacza, tudzież - jak mawia jeden z moich kolegów - "odkapslowywania" okoniowe nie oznaczają, że łowić należy na rozległych płycznach. Drapieżcy atakują z ciemnej głęбини - wyjątkiem jest boleń, który zapędza się daleko na płytką wodę, ale on ma start godny łososa i nie potrzebuje ukrycia, by dosięgnąć rybkę z odległości metra, dwóch.

Niewątpliwie druga połowa września to już wejście w jesień. Literatura i pisma wędkarskie - te drugie, kiedy były jeszcze dla ludzi, a nie dla reklamodawców - wpoily w czytelników przeświadczenie, że jesień to czas drapieżnika i to drapieżnika niemałego. To prawda - choć nie ma sensu psuć nastroju kolegom łowiącym białą rybę i warto przypomnieć, że i dla nich sezon trwa jeszcze bardzo długo.

Warto jednak nastawić się na rybę, o jakiej nawet nie marzyło się w ostatnie, nieprzyjazne dla spinningistów lato. Trzeba sięgnąć po porządniejszą wędkę, kołowrotek i linkę. Do łowienia na przykosach potrzebny jest szybki kij o masie wyrzutowej do - co najmniej - 30 g (to dla uporczywych zwolenników lekkiego spinningu), nie będzie też przesadą łowienie wędziskami o c.w. do 40, a nawet 50 g, choć te ostatnie powinny mieć przynajmniej semiparaboliczne ugięcie, żeby nie rozrywać kręgosłupa mniejszym rybem.

Kołowrotek - bez przesady, w zupełności wystarczy trzysetka z precyzyjnym, przednim hamulcem, łożyskowaną, szeroką rolką kabłąka. Koniecznie porządny, firmowy, aby się nie zacinał, nie łamał i nie odpadał po kawałku.

Nie jestem miłośnikiem plecionek, ale do spuszczanego łowienia na przykosach używam plecionki - w chwili obecnej te o wytrzymałości 8-10 kg są tak cienkie, że przepięknie daje się rzucać przynętą, miękkie na tyle, że możliwe stało się spuszczenie nawet niewielkiego woblerka na duże odległości...

Bo szukanie drapieżników na początku jesieni, to dla mnie przede wszystkim woblerki, rzecz jasna pływające, płytko schodzące, o agresywnej pracy, rozmaitych kształtach i w pełnej gamie kolorów. Wielkość? Nie zaczynam od dużych, pewnie to siła przyzwyczajenia. Standard - to spore, pękate pięciocentymetrowe o lusterkującej, drobnej pracy. Nie schodzące głębiej niż na metr, a jeszcze lepiej na 3/4, a nawet na 1/2 metra. Nie dźwigam ze sobą wielkich pudeł, więc starannie wybieram podręczne pudełko - woblerki nurkujące wędrują na moja korkową tablicę-poczekalnię, dyżurnie mam ze sobą ze trzy nurkowańce. Reszta to 5-7 cm pękatek, kolekcja wąskich, cieniutkich woblerków od 7 do 11 cm oraz 8-9 cm płytko chodzące standardy a'la minnow.

Technika? Trzeba zacząć od dostania się na śródrzeczce. Pieszko czy pontonem. Potem należy znaleźć miejsce, z którego da się spuszczać woblerka daleko, tak aby w drodze powrotnej przecinał przemiał przykopy - wpływał na płycznę od głębi, a jeszcze lepiej spływał do głębinsy z przemiałów. Ideałem jest seria blisko położonych przykos lub rafek oddzielonych od siebie partiami głębszej wody, tak aby dawało się wypuścić woblerka na następne wypływanie.

O ile spuszczenie przynęty wzdłuż kantu, wzdłuż kamieni, płyty łowej, piaszczystego obrywu nie zawsze przynosi efekty wędkarskie, o tyle "dzióbanie" sterem woblera po płyciźnie i wpłynięcie na głębszą wodę, niemal zawsze przynosi brania. Głównie sandacze, które z upodobaniem ustawiają się na głębokich napływach przykos i raf. Naturalne prądy wsteczne, które występują przy takich tworach powodują, że sandacze stoją przeciwnie do oczekiwanego przez wędkarza kierunku - a mianowicie twarzą do przykosi, nie zaś w kierunku rzecznego nurtu. Nie muszą gonić przynęty z nagłą wyłaniającej się "zza pleców", jak ma to miejsce podczas ściągania wzdłuż kantu pod prąd - mają czas, aby "usłyszeć" linią boczną, a następnie zobaczyć woblerka wyłaniającego się zza krawędzi przemiału. Jestem na 100 procent przekonany, że ustawiają się bardzo precyzyjnie na jego drodze, zanim go jeszcze zobaczą. Może na "słuch"? Może na zmysł hydroakustyczny? Nie znam się na tym, wiem jedno - wielokrotnie spotykałem następujące zjawisko...

... wobler dzióbie w piach... Dzióbie i dzióbie... Chwilę, kiedy wpływa za przemiał, na głęboką wodę, odczuwany jest natychmiast na kiju. Przestaje dzióbać, kończy się poszarpywanie szczytówki. W ułamek sekundy później - jeśli tylko sandacze tam są - następuje mocne uderzenie!

Jeśli znajdzie się dobre miejsce, po którym można się przemieszczać na boki i penetrować następną przykoskę, rafkę w różnych miejscach, można tak po kilkunastu, kilkudziesięciu minutach mieć sandaczowy komplet. Niekiedy okraszony szczupakiem - i to tęgim, bowiem w takich śródrzecznych stanowiskach nigdy nie spotkałem "śledzików", boleniem czy nawet ostatnim wrześniowym sumem...

I tu uwaga - mimo polecanych wędzisk o szczytowej akcji, namawiam gorąco, by nie przesadzać ze sztywnością kija. Wędka powinna mieć podczas holu dość głębokie ugięcie - trzeba pamiętać, że hol odbywa się pod prąd, że ryba ma w związku z tym znaczne fory, dodatkowo powiększone o sztywność plecionki. Tego ostatniego można uniknąć jeśli odstawi się mniejsze woblerki - wówczas zastosować można na kołowrotku żyłkę o przekroju 0,26-0,28 mm, która zamortyzuje histerię ryby i siłę nurtu.

I jeszcze jedno - po udanym zacięciu warto pozbyć się odruchu natychmiastowego zwijania linki. Miejsce, w którym drapieźnik uderza w opisywanych okolicznościach, jest najlepsze do pierwszego rybiego szaleństwa - to klin nurtowego cienia i wstecznego prądu dolnego i pierwszych chwil holu nie wzmaga ciągnięcie ryby pod prąd. Dopiero kiedy drapieźnik "przycupnie" po pierwszych zrywach, należy go wolno "podpompowywać" pod prąd. Uwaga, nie wolno holować ryby na kiju na sztorc i "na korbie" kołowrotka, tych przeciążeń nie wytrzyma żaden mechanizm.

Nie zawsze jednak udaje się znaleźć miejsce umożliwiające takie spuszczenie i prowadzenie przynęty - warto wówczas poszukać stanowiska pozwalającego na poprzeczne do prądu rzuty i przecinanie warkocza wzdłuż odciętej przykosi lub spadku rafy. Zostało to omówione w poprzednich odcinkach tryptyku - tyle że w tej chwili łowi się ciężiej.

Możliwe jest też obławianie płycizny położonej w górze rzeki - wówczas rzuca się także na płyciźnę i woblera sprowadza na głębinkę. Jeżeli warunki terenowe pozwalają wyłącznie na obławianie kantu przykosi lub rafy położonej wzdłuż nurtu, doradzam rzuty po skosie w dół rzeki i przecinanie "warkocza" - rzuty należy stopniowo wydłużać, a kiedy już osiągnie się maksymalny zasięg, należy zejść kilkanaście metrów niżej i operację "wachlarzowania" powtórzyć. Prowadzenie woblera pod prąd wciąż po tej samej trasie może się okazać zupełnie bezskuteczne. W przecinaniu kantu i warkocza tkwi cała "moc łowna" takiego wędkowania.